Nr. 262. We Lwowie Poniedziałek dnia 19. Września 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, Boulevard Raspail 105 bis et rue des Rennes 119.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

III. zjazd kupców i przemysłowców.

Lwów 18. września.

W dniu dzisiejszym rozpoczęły się w mieście naszem obrady III. zjazdu krajowych kupców i przemysłowców. Myśl tego rodzaju zjazdów wyszła z łona zawiązanego w roku 1881 stowarzyszenia chrześcjańskich kupców i przemysłowców we Lwowie, które, wyprzedziwszy znacznie obowiązującą ustawę przemysłową, miało na celu łączenie się kupców i przemysłowców tutejszych dla obrony i poparcia wspólnych interesów.

Walka z nieuczciwą konkurencją — tą najważniejszą przeszkodą rozwoju naszego przemysłu i handlu — wymagała koniecznie zjednoczonej akcji sił fachowych. Oto geneza powstania „Gremjum chrześcjańskich kupców i przemysłowców we Lwowie".

Za jego też staraniem przyszedł do skutku w ostatnich dniach września 1885 we Lwowie pierwszy zjazd kupców i przemysłowców z Galicji i W. Ks. Krakowskiego. Z obrad trzydniowych wyłoniły się następujące trzy, ogólnej treści wnioski: potrzeba praktycznych szkół fachowych dla kształcenia młodzieży, sposobiącej się do handlu, przemysłu i rękodzielnictwa; niezbędność organizacji odpowiedniego kredytu; wreszcie konieczność zjednoczenia w sprawach handlu i przemysłu wszystkich sił, w kraju rozstrzelonych, w jedno stowarzyszenie, cały kraj obejmujące. Od tej chwili upłynęło lat siedm, do zupełnego ziszczenia całokształtu wyrażonych powyżej desyderatów stanu kupieckiego jeszcze nie doszliśmy, jakkolwiek czynnikom, powołanym w tej mierze do współdziałania, niepodobna odmówić najlepszych intencyj.

Dzisiaj po raz trzeci zebrali się przedstawiciele krajowego handlu i przemysłu na wspólne obrady w murach naszego miasta. Na pierwszym punkcie porządku obrad zjazdu widnieje sprawa powszechnej wystawy krajowej we Lwowie. Inicjatywa do wystawy — która, jak wiadomo, odbyć się ma w roku 1894 we Lwowie — powstała w zarządzie Towarzystwa jeszcze we wrześniu roku zeszłego. Ze względu na warunki tego przedsięwzięcia — zdolnego nietylko do podtrzymania, ale i do spotęgowania rozbudzonego ruchu na polu krajowego handlu i przemysłu — spodziewać się należy, że sprawa ta, tak doniosła, wywoła wśród licznych uczestników żywe zainteresowanie.

Z innych spraw porządku dziennego wymieniamy dyskusję na następujące tematy:

O ile i w jakim kierunku projektowana reforma podatków bezpośrednich wpłynąć może na rozwój stosunków handlowo-przemysłowych.

W jakim kierunku należy dążyć do zmiany ustawy przemysłowej z roku 1883, celem usunięcia nieuczciwej konkurencji.

Jaką akcję należy rozwinąć, aby wzbudzić u nas czynne popieranie przemysłu i handlu krajowego.

Czy i o ile powiatowe kasy chorych i kasy stowarzyszeń odpowiadają naszym stosunkom i potrzebom.

Sprawa ubezpieczeń robotników od wypadków.

Jak oddziaływa instytucja inspektorów przemysłowych na rozwój przemysłu krajowego.

Sprawa wykonywania i przestrzegania przepisów ustawy o wypoczynku niedzielnym.

Jakiego rodzaju szkoły przemysłowe są najbardziej potrzebne dla rozwoju przemysłu w kraju.

Sprawa szkół handlowych w kraju.

„Instytut dziennikarzy".

Angielski „Instytut dziennikarzy", który pomimo krótkiego czasu istnienia, liczy już około 6000 członków, odbywa w rb. swoje walne zebranie w Edynburgu. Prezydjum dzierży wyniesiony przez ministerstwo Salisbury'ego do godności szlacheckiej, wydawca *Daily Telegraph*, sir W. Lawson, a przy stole biesiadnym wygłosił minister spraw zewn. lord Rosebery, jako gość zaproszony, dowcipną mówkę, następującej osnowy:

„Moje obowiązki mają wiele podobieństwa do obowiązków dziennikarskich. Najważniejszem bowiem zajęciem ministra spraw zewn. jest przyjmowanie depesz z całego świata. Mnie się zdaje, że tem samem trudnią się i dziennikarze. Do rąk ministra nie dochodzą wszystkie te depesze, jakie otrzymują dziennikarze; tak np. dotąd nie doszła mnie kursująca od dni kilku wiadomość o ewakuacji Egiptu (ogólna wesołość); niezawodnie wina tkwi w wadliwości środków transmisyjnych. Ja, co prawda, nie zwykłem tak spieszyć się z ogłaszaniem moich wiadomości, jak dziennikarze....

Oprócz tego dziennikarzy zajmuje inny trud jeszcze, z dniem każdym coraz bardziej modny: interwiewy. Ale i minister spraw zewnętrznych, uporawszy się z telegramami, urządza sobie interwiewy. Prasa interwiewuje wybitne osoby, ale i minister ma do nich przystęp (wielka wesołość). Różnica pomiędzy mną a dziennikarzami tkwi tutaj znowu w tem, że prasa czemprędzej rozgłasza treść interwiewu, minister zaś redaguje ją powoli, aby ją ogłosić w formie bardzo skromnej „błękitnej księgi" (nowe wybuchy wesołości).

Depesze, interwiewy, redagowanie codzienne — oto podobieństwa w zajęciach dziennikarzy i ministrów spraw zewnętrznych. Ale też na tem kończy się podobieństwo. A różnice są znaczne! Nie zawsze wypadają one na korzyść ministra. Minister przypomina poniekąd afrykańską ekspedycję prof. Garnera, który wybrał się dla studjowania małp. Jeśli małpy stoją w prostym stosunku do cywilizacji, to przyjdzie czas, że i one będą miały swych ambasadorów (znowu śmiechy), swą sferę wpływów, którą rozstrzygać będzie musiał jakiś brukselski kongres, a ich mniemania i ruchy będą w lot chwytane przez reporterów.

Po tym epizodzie poważnie już omawiał Rosebery wpływ prasy. Ceni go bardzo wysoko, tak wysoko, iż pragnąłby, aby ów wpływ podniesiony został jeszcze bardziej przez utworzenie fachowych związków dziennikarskich. Jeśli bowiem wpływ niektórych dziennikarzy, jak to twierdziła królowa, przy rozdawnictwie orderów znaczny jest, to o ileż znaczniejszym powinienby być wpływ całej korporacji. Lord Rosebery przyznał dalej, że prasa używa swych wpływów z godnością i w sposób bardzo umiarkowany. Zakończył zaś minister mowę uwagą, że prasa interpretując uczucia ogółu, służy mężom stanu za przewodnika.

Oto są zapatrywania angielskiego męża stanu, który wzrósł i działał zawsze w cięższej atmosferze wolności prasy. Dziwny jednak kontrast z owym głosem ministra stanowi samo stowarzyszenie angielskich dziennikarzy, którzy zamierzają uznać dziennikarzami i do swego związku przypuszczać tylko ludzi, którzy zdali pewnego rodzaju egzamin. Wniosek odnośny został przyjęty i grozi „Instytutowi" ośmieszeniem. Czy pan Lawson lub inny wydawca pisma odrzuci artykuł, który pochodzić będzie od kogoś, co nie ma pretensji do tytułu „egzaminowanego dziennikarza?" W jaki zresztą sposób mogłyby wówczas uzupełniać się kadry dziennikarskie?

Na polu sztuki, wiedzy i każdej w ogóle pracy przemysłowej tworzenie gild nie może mieć racji bytu. Tu niepodobna wprowadzić żadnych rogatek. Kto ma zdolności, temu pole otwarte! Tak było dotąd i tak nadal pozostanie, chociażby panowie „Instytutu", sto równie mądrych uchwał powzięli, jak ta, która wywołała powyższe uwagi.

Student i profesor.

W uzupełnieniu sprawozdania naszego o katastrofie w Tarnopolu, podajemy sprawozdanie w tej sprawie inspektora dra Germana, zamieszczone w *Gazecie Lwowskiej*:

„Inspektor German przybył do Tarnopola o godzinie 6. wieczorem i przeprowadził szczegółowe dochodzenie ze współudziałem komisarza starostwa, p. Szydłowskiego, którego rezultat, przedstawiony na posiedzeniu rady szkolnej krajowej dnia 17. września, podajemy celem sprostowania mylnych wieści, nie wdając się jednak w zbijanie nieprawdziwych szczegółów, które już znalazły drogę do czasopism i niepotrzebnie niepokoją opinję publiczną.

Fakt zbrodniczy miał przebieg następujący:

Dnia 15. września o godzinie 12. w południe, gdy skończyła się lekcja języka niemieckiego w klasie VII., wyszedł z klasy nauczyciel Głowacki. Podczas gdy inni uczniowie zbierali książki i ubrania, wybiegł uczeń Szwed Jan, siedzący tuż przy drzwiach, za profesorem, dobiegł do niego przed drzwiami klasy IV. b) (około 12 kroków) i wystrzelił z rewolweru dużego kalibru z tyłu w czaszkę, tak, że Głowacki na miejscu padł trupem. Bezpośrednio po strzale zwrócił Szwed rewolwer ku sobie i zastrzelił się na miejscu, gdyż kula przebiła lewą komórkę serca i lewe płuco. Właśnie wychodzili z klasy IV. b) uczniowie, z których kilku widziało jeszcze Głowackiego padającego i Szweda, szukającego lufą miejsca na lewej piersi, do którego ma wystrzelić. Przerażeni, nie pomyśleli o przeszkodzeniu czynowi. Z klasy VII. wybiegł naprzód uczeń B. Ign. a widząc padającego profesora, wbiegł do klasy z okrzykiem: „Zwarjował Szwed! zastrzelił Głowackiego!" Na to poczęli uczniowie wołać: „Zostańmy w klasie!" a kilku przez okno zaczęło wzywać doktora. W dziesięć minut po wypadku przybył na miejsce komisarz Szydłowski i zastał tam już dyrektora Maciszewskiego i kilku profesorów. Dr. Zgórski, lekarz miejski, skonstatował śmierć zastrzelonych. Przybył też prokurator Wieczerzyk, jednak, przekonawszy się, że morderstwo popełniono bez współudziału i że morderca nie żyje, odstąpił dalsze badanie starostwu.

Przy Szwedzie znaleziono: a) sztylet, w drzewie oprawny, który przed kilku miesiącami otrzymał w darze od ucznia M.: b) rewolwer stary, którego cztery lufy były jeszcze nabite (rewolwer ten miał Szwed zabrać swemu ojcu); c) list do dyrektora, pisany po rusku, w którym oświadcza, że chce uwolnić zakład od profesora G. List, pisany starannie na papierze z żałobną obwódką, z datą 13. września, a na dole dopisek ołówkiem, widocznie w ostatniej chwili zrobiony, po rusku: „np. dlaczego B. padł przy poprawce"; d) i e) dwa listy polskie, adresowane do kolegi A. M.

Uczeń A. M., syn obywatela z okolicy, zawarł był w lutym 1892 ze Szwedem osobliwszy związek przyjaźni. Mimo przeciwnych usposobień, rozmaitego wychowania, nierównej inteligencji i sprzecznych zapatrywań politycznych, uczniowie ci powzięli ku sobie gorącą przyjaźń, którą zaprzysięgli w fantastyczny sposób przy krzyżu na cmentarzu: gdyby jeden z nich zerwał ten związek, miał drugi krzyż ów obalić. M. w listach swoich upomina często Szweda, aby porzucił swe przekonania, aby dążył do zgody Rusinów z Polakami, aby nie psuł młodszych chłopców, skoro już sam jest bez religji i stracił zasady moralne. Obszerna korespondencja Szweda z M. przedstawia obraz ciągłych sporów i wyrzutów, po których następują najczulsze, aż nienaturalne zapewnienia przywiązania. Dla wyjaśnienia dodać trzeba, że Szwed był synem pisarza gminnego, człowieka złej reputacji, procesowicza, który synowi od roku odmawiał wszelkiego utrzymania. Walczył on też z biedą, utrzymywał się z lekcyj, w naukach czynił mierne postępy, odznaczał się tylko szczególną zręcznością w gimnastyce. Stosunek Szweda z M. trwał do 27. lipca. Wtedy nastąpiło pewne oziębienie wskutek tego, że ojciec M. nie życzył sobie, aby Szwed podczas wakacyj odwidzał jego syna. Od początku roku szk. 1892/93 pisywał Szwed listy i kartki do M. chcąc nawiązać stosunek dawny, a gdy M. na nie nie odpowiadał, strącił Szwed d. 6. września ów znak przyjaźni i zapisał tę datę i czyn w swoich notatkach. Oddawna pojawiają się w korespondencji Szweda wzmianki o samobójstwie; raz wskutek rozterki między nimi (w maju rb.), Szwed postanowił już termin, w którym się zastrzeli; innym razem groził temuż przyjacielowi, że zastrzeli siebie i jego. Zeznają też uczniowie, że odgrażał się przed wakacjami, iż zastrzeli profesora D., od którego obawiał się złej cenzury, a potem siebie. Jeden z listów, znalezionych przy Szwedzie, adresowany do M, a datowany 12. bm. jest niby ostatniem zaklęciem, by ten zwrócił mu przyjaźń, inaczej nastąpi katastrofa dnia następnego. Tego listu Szwed nie doręczył M. natomiast dnia 13. wieczorem otrzymał M. w domu list inny, pisany w pospiechu, z podobnem zaklęciem i groźbą. Chłopcu, który list przyniósł, odrzekł M.: „odpowiedzi nie będzie". Wtedy Szwed napisał list widocznie ostatni do M., w którym mu wyrzuca zerwanie i zapowiada katastrofę „na 12 godzinę dnia następnego w G..." W tych wszystkich listach nie ma wcale mowy o Głowackim, z którym dawniej Szwed nie miał żadnych bezpośrednich stosunków, gdyż profesor Głowacki dopiero w bieżącym roku szkolnym objął naukę w klasie VII. i miał dwie lekcje. Na jednej z nich, Szwed zapytany, źle odpowiadał, za co profesor w łagodny sposób go upomniał. W ostatniej chwili więc, we wtorek 13. bm. wieczorem, otrzymawszy ową odpowiedź od M. i postanowiwszy spełnić samobójstwo, zapragnął Szwed przy tej sposobności otoczyć się aureolą poświęcenia dla kolegów, usuwając profesora, którego uważano za surowego, acz sprawiedliwego i wtedy napisał ów list do dyrektora. We środę 14. przyszedł do szkoły bez książek, o 10 godzinie zeszedł na dół do ucznia B., mówił z nim o zemście na Głowackim, dopisał ołówkiem na liście do dyrektora ową wzmiankę o B. a na ostatnim liście do M.: „Tyś powodem mej śmierci". O 12 spełnił czyn zbrodniczy.

Ponieważ z korespondencji Szweda okazywała się nie naturalna drażliwość i egzaltacja obok dość niskiego stopnia inteligencji, nienaturalne objawy czułości dla M., brak religji i moralności, a materjalne pobudki (mimo ubóstwa i braku wszelkiej opieki), nie wydawały się dostatecznemi do umotywowania samobójstwa, przeto zarządzono dnia 15 września obdukcję zwłok, której wynik podaliśmy już w telegramach.

Z prowincji.

Kopeczyńce 9. września. (*Jeszcze o straży ogniowej.*) W uzupełnieniu korespondencji z naszego miasta, zamieszczonej w nr. 251 *Dziennika Polskiego* donoszę, że p. Nowodworski nie jest wyłącznym inicjatorem w sprawie założenia towarzystwa ochotniczej straży ogniowej, p. Gerlach zaś nie jest jedynym komendantem korpusu, (jest bowiem czterech komendantów i czterech zastępców). Nie jest też p. Gerlach instruktorem, którego straż ogniowa tutejsza w ogóle nie posiada, a funkcje te spełnia dotąd naczelnik korpusu.

Czy nas nie spotka zawód z powodu powierzenia niektórych godności w korpusie niektórym osobom, o tem dzisiaj stanowczo orzekać nie można, należyte bowiem spełnienie zadania w danym razie zależy także od wielu zewnętrznych okoliczności, niezawisłych od towarzystwa straży ogniowej. Do tych okoliczności należy przedewszystkiem ogólna apatja dla spraw towarzystwa i to nietylko w sferach inteligencji, lecz także mieszczaństwa, dla którego właśnie instytucja straży ogniowej w życie wprowadzoną została — nie wspominamy już o tutejszej zwierzchności, gdyż takowa czuje wrodzony widocznie wstręt do wszystkich w ogóle objawów postępu. Niestety także niektóre instytucje krajowe, którym rozwój ochotniczej straży ogniowej powinien leżeć na sercu, milczeniem pominęły prośbę wydziału o zapomogę, a dotychczasowy wynik żebraniny celem zebrania odpowiednich funduszów dla ochotniczej straży ogniowej, jest bardzo skromnym.

Tłumacz 10. września. (*Zniewaga weterynarza*). Dnia 5. bm. odbyła się w tutejszym sądzie powiatowym rozprawa karna przeciw Mendlowi Zillerowi, Nussymowi Haberowi i innym, o zniewagę weterynarza W. Gellera, którego zgraja żydów opadła w urzędowaniu jego w oglądaniu bydła, grożąc mu, że jeżeli tymże jakie szykany w oglądaniu bydła robić będzie, to go z urzędowania usuną i nauczą.

Pan W. Geller pełniąc swój obowiązek gorliwie i sumiennie, nie dał się przestraszyć tutejszym potentatom — zrobił tak, jak należało, a za zniewagę jego osoby i za przeszkadzanie mu w jego urzędowaniu, odniósł się do tutejszego sądu ze skargą, na którą otrzymał satysfakcję, bowiem sędzia, prowadzący rozprawę, p. M., ogłosił wyrok, który audytorium z zadowoleniem przyjęło. Zasądzone bowiem winnych w myśl §. 312—314 i 339 ust. kar. po 8 dni aresztu. Niechaj więc tedy pp. rzeźnicy i handlarze bydła nie hulają i nie lekceważą organów, które nie chcą się ich zachciankom i rozkazom poddać. Panu W. Gellerowi należy się zupełne uznanie i byłoby pożądanem, by tenże w tutejszym powiecie jako weterynarz ustalonym został, tembardziej, że gmina jest z niego zadowoloną, i że od czasu urzędowania p. Gellera mamy lepsze mięso.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (19.): Januarjusza. — Wschód słońca o godz. 5. min. 49, zachód o godz. 5. min. 57.

Ociemniały nauczyciel. W Tokarzewie pod Ostrzeszowem (w Poznańskiem) jest od blisko 30 lat nauczycielem p. Osiński, który przed dwoma laty miał być pensjowanym, ponieważ wzrok utracił. Nie chciał się jednak p. Osiński rozstać się ze swym urzędem i prosił ministra, aby mu pozwolił pozostać na urzędzie. Zgodził się na to minister, pan O. uczy więc dalej, a — jak się okazuje z rewizji szkolnej — są rezultaty jego pracy bardzo pomyślne. W korygowaniu prac piśmiennych pomaga p. Osińskiemu kandydat, przysposabiający się na nauczyciela.

Neutralność Czech! *Gaulois* podał sensacyjną wiadomość o zawarciu pisemnego zaczepno-odpornego przymierza pomiędzy Rosją a Francją. Projekt tego układu miał przywieźć wielki książę Konstanty w czerwcu do Nancy, gdzie konferował w tej sprawie z prezydentem Rzeczypospolitej. Wiarogodność tego doniesienia mocno osłabiają szczegóły, przez *Gaulois* podane, według którego traktat postanawia, iż na wypadek wojny, Czechy ogłoszone zostaną jako kraj neutralny. *Gaulois* przypuszcza nawet zupełnie na serjo, że gdyby pomiędzy potrójnem przymierzem, a Rosją i Francją przyszło do wojny, Czesi odmówią swego współdziałania. Widocznie bulwarowy paryski dziennik zbyt wiele liczy na łatwowierność swoich czytelników.

Prawosławne Siostry Miłosierdzia niezbyt pochopnie spieszą do okolic, dotkniętych epidemją. Narzekania z tego powodu pojawiły się nawet w *Kowieńskich Guberskich Wiedomostiach*. W mieście Kownie jest dwadzieścia ośm prawosławnych Sióstr Miłosierdzia. Z tych tylko dwie pospieszyły na wezwanie główego zarządu towarzystwa „Czerwonego Krzyża" i udały się do Charkowa, celem pielęgnowania chorych na cholerę.

Orkiestra zbrodniarzy. We francuskiej kolonji karnej, na wyspie Numie, z pośród zesłanych przestępców zorganizowano orkiestrę, najlepszą na całą Oceanię. Kapelmistrzem jest skazany za zabójstwo na dożywotnie ciężkie roboty były członek orkiestry w wielkiej Operze paryskiej. Orkiestra ta daje dwa razy tygodniowo koncerty na placu miejskim.

Smutny los mężów. Jeśli są zazdrośni — bywają oszukiwani; jeśli łatwowierni — wyśmiewani; jeśli despotyczni — są nienawidzeni; jeśli słabi — poniewierani; jeśli zbyt uprzejmi — uważani za nudziarzów; jeśli obojętni — za egoistów. Jeden mają tylko sposób pozyskania spokoju i szczęścia domowego, a mianowicie: bądź to rozumem, bądź charakterem lub zewnętrznemi zaletami zdobyć bezgraniczną miłość swych żon. Wówczas mogą być zazdrośni, łatwowierni, despotyczni, czuli, wierni, niestali, rozumni, głupi — wszystko poczytywane im będzie za dobre.

NOWE KSIĄŻKI.

(Szczęsna: Przelotne chmury. Poezje prozą, Księgarnia H. Altenberga. Lwów 1892. 8⁰ str. 176.— Antoni Świątkiewicz. Pieśni nocy. Księgarnia H. Altenberga. Lwów 1892. 8⁰ str. 31. (Wydanie ozdobne) — Józef Rogosz. Grabarze. Powieść współczesna. Warszawa. Nakładem Teodora Paprockiego i Ski. 1892. 8⁰ część I. str. 360. Część II. str. 192. — Beecher Stowe. Podjadki szczęścia domowego. Opowiadanie. Przekład z angielskiego. Z przedmową Estei Warszawa. Nakładem T. Paprockiego i Ski. 1892. 8⁰ str. 188. — Dr. S. Haufe. Dziecko i rodzina. Wskazówki kształcenia domowego dla matek. Wolny przekład z niemieckiego. Nakładem T. Paprockiego i Ski. 1892. 8⁰ str. 243).

Zaniedbałem się stanowczo.

W ciągu upalnych miesięcy letnich, zatonąłem całkiem w tej jednej wielkiej księdze, na której kartach natura najwspanialsze wypisuje poematy. Nie mogłem oderwać oczu od gór, zmieniających barwę w każdą dnia porę, od łąk wiecznie zielonych, od rzeki wartkiej, co wije się, jakby potężny przecinek...

Z powrotem dopiero przypomniałem sobie, że istnieją inne także książki... Cały stos nowości zastałem na stoliku, a między niemi rzeczy tak piękne, że mimowoli ochota zbiera, pomówić o nich. Może też nie jest to zbyteczne; wątpię bowiem, czy w ciągu lata publiczność nasza stała się tak zaciętą bibljofilką, aby nie potrzeba jej było przypomnieć, że są ludzie, którzy książki piszą, są inni, którzy je wydają, a więc powinni być także tacy, którzyby je czytali.

Powinność to tem milsza, że czytanie dobrych książek nie jest znów męczarnią, za co ogół je uważa. Trzeba tylko spróbować, a jakoś to pójdzie...

Nawet poezje, których każdy obecnie tak się lęka, znieść można z pewną nawet przyjemnością, jeśli tylko istotnie zawierają w sobie poezję.

Czytelnikom naszego pisma zbyteczne przypominać, że poezją czystej wody jaśnieją utwory Szczęsnej (Cybulskiej), drukowane w r. z. w Dodatku literackim *Dziennika*. Wyszły one w formie książeczki pod powszednym, a bardzo trafnie dobranym napisem „Przelotne chmury." W dobie powszechnego zwątpienia, desperacji, lub apatji (bo to są dwie janusowe twarze pesymizmu) zjawiają się, jak wonna róża na skale, te utwory, pełne otuchy, w których z poza cierpień wychodzi jak słońce ze mgły świadoma siebie siła; z poza łez uśmiecha się niezłomna wiara w dni lepsze, w których zgrzyty nawet zlewają się w harmonijny akord. „Przelotne chmury" ulatują ponad góry i doliny życia ludzkiego — ponad to, co dobre i co przewrotne, co jasne i co ciemne, same jednak promienieją ciągle od dwóch wielkich świateł: piękna i szlachetności. Autorka jest idealistką, marzycielką, ale ideały jej nie błąkają się wśród eteru, a jej marzenia — to szczęście ludzkości, szczęście narodu, szczęście człowieka. W swych „poezjach prozą" zdobywa się Szczęsna niekiedy na prawdziwe klejnociki, zawsze zaś jest niepospolitą; często porywa, zawsze porusza. Utwory jej jaśnieją przytem wielkim talentem pisarskim, stylem oryginalnym, świetnością porównań i obrazów.

Pisma z wielkiem uznaniem wyrażają się o książeczce Szczęsnej, a *Myśl* krakowska podała sympatyczny jej portret literacki, pióra dra Biegeleisena, który wybornie nakreślił główne rysy tego niepospolitego talentu.

Nie bez lęku brałem do ręki „*Pieśni nocy*", zbiorek poezyj p. Świątkiewicza. I nic dziwnego. Mój Boże, tak usilnie pracowano w ostatnich czasach nad tem, aby zdyskredytować wszystko, co pisano rytmem i rymem! Znane mi było dotąd pióro młodego poety tylko z utworów humorystycznych, drukowanych, — jeśli dobrze pomnę, w *Śmigusie*, ale można być bardzo zręcznym humorystą okolicznościowym, a mimo to nienajlepszym lirykiem. — Obawy moje na szczęście okazały się bezpodstawne. „Pieśni nocy" nie są wprawdzie arcydziełami, ale nie są też sieczką rymowaną, nad którą godziłoby się przejść do porządku dziennego. Ot, zaraz i pierwsza zwrotka:

„Wieczór spływał na ziemię cichy i uroczy...
Tam, w dali, gdzie pół rąbek z niebem się spotyka,
Wschodził księżyc czerwony, z twarzą samotnika,
Czarną chmurą przecięty, jakby słonił oczy."

Czy to nie poezja?

Autor miał bardzo dobry pomysł, kreśląc szereg obrazów, roztaczających się pod osłoną nocy. Co prawda, pomysłu nie wyzyskał należycie, a tu i owdzie znać chwiejną jeszcze rękę. Ale brak wprawy nie zraża tam, gdzie widzi się w zamian myśl, poczucie piękna i formy. Te warunki p. Świątkiewicz posiada niewątpliwie, niech je tylko udoskonali, a jestem przekonany, iż odniesie piękny sukces.

Jeśli już o sukcesach mowa, to chyba na tem miejscu najlepiej wspomnieć będzie o „*Grabarzach*" p. Rogosza, powieści, wysnutej z małomiasteczkowych i wiejskich stosunków Galicji. Tych stosunków p. Rogosz wytrawnym jest znawcą. W „Grabarzach" także spotykamy kolekcję typów, żywcem snać przeniesionych na papier, bo uwijających się po nim, jak istoty żywe, jak dobrzy nasi znajomi, których nazwiska tylko nie przypominamy sobie. „Grabarzy", (mimo ich obszerności) czyta się z niesłabnącem ani na chwilę zajęciem, od początku do końca. Jest to, mojem zdaniem, kardynalny warunek dobrej powieści. Byłaby ona jeszcze lepszą, gdyby autor większą troskliwość poświęcił samej budowie i nie chwytał się karykatury, jaką dał nam np. w Goldenferze. Charaktery rysowane są energicznie i jednolicie; melodramatyczności, którą zarzucano „*Kalejdoskopowi*" — tutaj ani śladu. Fabuły nie przytaczam, bo sądzę, że czytelnik najlepiej ją pozna, gdy sam przeczyta książkę.

Radziłbym mu to uczynić także z „*Podjadkami szczęścia rodzinnego*" pani Beecher Stowe. Co to za podjadki? Oh, doskonale znane stworzonka, niby malutkie, niby niewinne, a jednak druzgocące codzień niemal tyle wspaniałych gmachów szczęścia, tyloma kwiatami niezamąconej uciechy zaspokajające swą żarłoczność. Wypędzajcie je zawczasu od ognisk rodzinnych, jeśli nie chcecie paść ich ofiarą... Liczba ich legion, amerykańska autorka ogranicza się tedy do wymienienia tylko najgłówniejszych, jako to: drażliwość, brak otwartości, upór, brak pobłażania, brak uprzejmości, zbytek wymagań.

Książka nie jest stekiem morałów, jakkolwiek nie brak jej ustępów moralizujących, które z czystem sumieniem można było w tłumaczeniu wykreślić. Na ogół jednak rzecz biorąc, trzymała się autorka wdzięcznej metody opowieściowej; każdy z podjadków służy za przedmiot dobrego obrazka, nowelki nakreślonej barwnie, z zastosowaniem nowych prawideł, a zwłaszcza zasadniczego prawidła obserwacji. Nadmienić jeszcze wypada, że tłumaczenie poprzedza przedmowa Estei, zalecająca dziełko pani Beecher-Stowe naszej publiczności.

Z całkiem innego stanowiska traktuje życie rodzinne, dr. S. Haufe w dziele swem „*Dziecko i rodzina*" (przeróbka z niemieckiego). Znajdujemy tu „wskazówki kształcenia domowego dla matek", które nie studjowały specjalnie pedagogji, a chciałyby zachować jej przepisy. Książka Haufego ma na celu także ułatwić przewidzenie przyszłości dziecka. Autor, acz „stary pedagog" nie jest jednak nudziarzem, owszem, umie zająć swym przedmiotem czytelnika głównie dzięki temu, że różnych używa metod: argumentuje rzecz naukowo, ilustruje swe uwagi faktami, czerpanemi z własnego doświadczenia, wreszcie zwraca się i do uczuć rodzicielskich. Książkę jego gorąco wypada zalecić troskliwym matkom. Nie sądzimy wprawdzie, jakoby możliwem, a choćby tylko pożądanem było, wychowywanie „podług książki", bo najlepszy pedagog nie potrafi utworzyć ogólnej dla wszystkich recepty wychowawczej; z drugiej strony jednak żywimy silne przekonanie, że dzieła tego rodzaju nieraz ułatwią matkom trudne ich zadanie i wskażą niejedno, co w przeciwnym razie uszłoby ich baczności.

(str).

Pchnięcie nożem! Do pomieszkania Ludwika Prokopowicza przy ul Torosiewicza l. 14. włamali się ubiegłej nocy przez okno złodzieje: Józef Wier, Tomasz Borusiewicz i Franciszek Mazurkiewicz. Poszkodowany spostrzegłszy uciekających złodziei, puścił się za nimi w pogoń i depadł ich na Pohulance. Tutaj złodzieje rozpoczęli z nim bójkę, wśród której jeden z rzezimieszków pchnął Prokopowicza nożem w brzuch. Ciężko rannego odstawiono do szpitala, a policja aresztowała już Józefa Wiera i tegoż kochankę Teklę Magalas, która także brała udział w napadzie.

„Czarna dama“. Głośna z procesu loteryjnego Farkasz, wdowa Telkessy, t. zw. „czarna dama“, opuściła świeżo więzienie w Temeszwarze, w którym na mocy wyroku sądowego przebyła 1½ roku. Zamierza ona przenieść się do Fösseg, gdzie zamieszkuje starsza jej córka Eresi i Mała Margita, jedna z bohaterek procesu. Więzienie uienajlepiej oddziałało na zdrowie „czarnej damy“, nabawiła się bowiem w niem podobno wodnej puchliny.

Oryginalne piętnowanie złodzieja. W mieście Trient w Tyrolu OO. Franciszkanie mają przy swym klasztorze wielki ładny ogród, którego uprawą sami się zajmują. Otóż w tych dniach spostrzegli, iż dojrzewające właśnie winogrona i brzskwinie znalazły lubowników, którzy je nocą zbierają. Celem dowiedzenia się, czyja to sprawka, porozciągali na trawnikach sznureczki, które połączyli z dzwonkiem, w klasztorze zawieszonym. Rzeczywiście, późnym wieczorem zdradziecki dzwonek przerwał klasztorną ciszę; ojcowie przybiegli do ogrodu i amatora zakazanych owoców przytrzymali. Ponieważ zapragnął braciszkom owoc zjadać, niechże i on nosi braciszków cechę. Zaprowadzono go do refektarza, posadzono na stołku i kazano braciszkowi balwierzowi na głowie rzetelną tonsurę mu wygolić, poczem go puszczono wolno. Nazajutrz jeden z szanownych majstrów kunsztu szewskiego w Tryjencie zdziwił się, dla czego jeden z praktykantów jego warstatu pracuje z nakrytą głową i zapytał go o przyczynę. Tłumaczył się katarem. Gdy jednak bez względu na katar, ciekawy majster zdjął mu czapkę, niemało się zdziwił, znalazłszy pod czapką najpiękniejszą franciszańską tonsurę.

Instytut rosyjski w Konstantynopolu. Wskutek przedstawienia rosyjskiego ministra oświaty, udzielono zezwolenie na otwarcie w stolicy Turcji rosyjskiego instytutu etnograficznego i archeologicznego dla badania Wschodu. Do badań rzeczonych powołani będą uczeni rosyjscy.

Mikroby na giełdzie. Chemicy francuscy skonstatowali fakt, wcale nie pocieszający dla spekulantów paryskich, mianowicie, że ich świątynia posiada atmosferę do najwyższego stopnia niezdrową. Jak wiadomo, metr kubiczny powietrza na szczycie Panteonu zawiera zaledwie 200 bakteryj — 480 przecinków żyje w metrze kubicznym powietrza w ogrodzie Montsouris, 3400 na placu ratuszu, 6000 w kanale podmiejskim. Obecnie obliczyli specjalnie, że jest ich przeszło 6800 w metrze kubicznym powietrza w niezaopatrzonym w wentylatory gmachu przy ulicy Vivienne. Dla ścisłości statystycznej należy dodać, że powietrze w szpitalach zawiera mikrobów 30.000 — 79 000 na metr kubiczny. A zatem giełda zdrowsza jest od szpitalów, ale bardziej zatrutą, niż kanał podmiejski. O tem, że atmosfera giełdy jest niezdrowa, wiedzieliśmy od dawna.

Zniszczone papiery. *Kurjer Warszawski* pisze: Pokazywano nam wczoraj listy zastawne ziemskie, które przeszły desinfekcję na granicy austrjackiej, w drodze do Lwowa. Papiery te zostały tak dalece uszkodzone, iż odbiorca lwowski zwrócił je bankowi warszawskiemu, gdyż muszą być wycofane z obiegu. Czyżby nie było sposobu desinfekcjonowania papierów wartościowych bez ich uszkodzenia? Wspomniane listy złożone zostały w dyrekcji głównej towarzystwa kredytowego ziemskiego, celem wymiany na inne sztuki.

Nowy muzyk objawia się światu. Jest nim niejaki Hemprich, członek orkiestry wojskowej 102 pułku piechoty w Zittau, grający na wielkim bębnie. Napisał on niedawno operę pt. „W łonie ziemi“ i przedstawił ją nadwornemu teatrowi w Monachium. Opera ta ma być podobno arcydziełem.

10.000 lirów nagrody wyznaczyli królestwo włoscy za obmyślenie przyrządu, któryby dozwalał w możliwie wygodnych warunkach zbierać rannych z pola bitwy i przewozić ich do lazaretów polowych. Nagroba powższa, w razie potrzeby, rozdzielona być może na dwie połowy po 5000 lirów. Rozporządzający nagrodą komitet włoski „Czerwonego krzyża“ termin konkursu naznaczył na koniec czerwca roku przyszłego. Współubiegający się o nagrodę przesyłać mają modele przyrządów wraz z objaśnieniami we włoskim lub francuskim języku. Modele winny być naturalnej wielkości, choć i w rozmiarach jednej czwartej części przyjmowane będą. Bliższych objaśnień udziela centralny komitet Czerwonego krzyża włoskiego w Rzymie.

Neofita turecki. W tych dniach odbył się w Warszawie obrzęd zaślubin niejakiego M. z panną W., córką obywatela ziemskiego z okolic Warszawy. Pan młody jest rodowitym Turkiem, a chrzest w przeddzień ślubu przyjął. Neofita poznał obecną swą małżonkę w roku zeszłym w Trouville. Młody Turek, zyskawszy przychylność panny, powrócił do kraju, aby uregulować swoje interesy i wszystko, co miał, skapitalizował. Majątek nowożeńca jest bardzo znaczny. Państwo młodzi zaraz po ślubie wyjechali w dłuższą podróż za granicę. Ex-muzułmanin stara się o przyjęcie rosyjskiego poddaństwa i zamierza nabyć majątek ziemski.

Pozory mylą. — Kto to był ten pan, który tylko co odszedł?

— Doktor X.

— Doktor? On prędzej na pacjenta wyglądał!

Na pensji żeńskiej. Profesor: Mówiłem już paniom na ostatniej lekcji, iż mózg mężczyzny jest większy od mózgu kobiety. Do jakichże wyników prowadzi to, panno Berto?

Berta: Że wartość mózgu zależną jest nie od ilości, lecz od jakości.

Z „Gwiazdy“. Wydział Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ podaje do wiadomości członków, iż kurs nauk w Stowarzyszeniu „Gwiazda“ rozpoczął się mianowicie: z dniem 15. września nauka śpiewu dla początkujących, zaś nauki elementarne języka niemieckiego, rachunków, rysunków, stylistyki, tańców i gimnastyki z dniem 1. października b. r Członkowie, którzy życzą sobie korzystać z powyższych nauk, raczą się w biurze Stowarzyszenia zapisać.

Bezpłatny kurs nauki stenografji polskiej dla szerszej publiczności rozpoczyna się we środę dnia 5. października 1892 w lokalnościach miejskiej szkoły im. Adama Mickiewicza ulica Teatralna na dole, klasa III. b. Nauka stenografji odbywać się będzie każdej środy i soboty od godziny 5. do 6. popołudniu. Wykładać będzie p. Józef Poliński, egzaminator przy komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli stenografji i dyrektor biura stenografów Sejmu krajowego.

Wykłady te przeznaczone są głównie dla akademików, urzędników, nauczycieli i uczniów z wyższych klas, gimnazjalnych tudzież uczniów seminarjum. Nauka obliczona tylko na trzy miesiące, przeto zgłaszać się raczą tylko ci, którzy czują istotną potrzebę nauczenia się tej sztuki i mogliby ze względu na czas, jakim dysponują, poświęcić choć godzinę dziennie temu przedmiotowi. Dla tych, którzy obznajomieni już z teorją stenografji i pragną wydoskonalić się w praktycznem jej wykonaniu, odbywać się będą również bezpłatnie teoretyczne i praktyczne ćwiczenia jedną godzinę tygodniowo, Dzień i godzina tych ćwiczeń, ustanowiona zostaną za wspólnem porozumieniem.

Zapis przyjmuje się tylko we środę dnia 5. października 1892 o godzinie 5. popołudniu w sali wykładowej przy ulicy Teatralnej na dole (klasa III b).

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: Dziś w poniedziałek „Żołnierz królowej Madagaskaru“, komedja w 3. aktach Stanisława Dobrzańskiego.

Z teatru. Publiczność, która wczoraj bardzo licznie pospieszyła do teatru letniego, z pewnością tego nie żałowała. Ograny i osłuchany aż do zbytku „Właściciel kuźnic“ wczoraj przedstawiony był w tak doskonałym ansamblu, jak to już dawno nie zdarzało się nam widzieć.

Znakomicie dobraną tróicę — jak zazwyczaj — stanowili państwo Żelazowscy i pani Stachowicz, a reszta artystów stanowiło prawdziwie doskonałe ich otoczenie. Oklaskom po każdym akcie nie było końca.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Konkurs. Lwowska izba handlowa i przemysłowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę sekretarza z którą to posadą połączone są następujące systemizowane emolumenta: Płaca roczna 18.0 zł., dodatek aktywalny rocznych 500 zł., dalej prawo do sześciu dodatków pięcioletnich po 200 zł., i prawo do emerytury według obowiązującego statutu pensyjnego.

Posada ta obsadzoną będzie na razie na rok jeden prowizorycznie, poczem dopiero po udowodnieniu uzdolnienia, nastąpi stabilizacja.

Starający się o tę posadę winni wykazać, że nie przekroczyli 40 roku wieku, ukończyli studja prawno-polityczne i władają biegle językiem polskim i niemieckim, tudzież udowodnić, że przez dotychczasowe swoje zatrudnienie nabyli fachowego wykształcenia do piastowania posady sekretarza izby handlowej i przem.

Podania należycie ostemplowane, mają być wniesione do biura izby najdalej do 1. listopada 1892.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 3. 10. do września 1892 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica 7·30 do 7·55 żyto 5·55 do 5·75, jęczmień browarny 6·— do 6·25, pastewny 5·— do 5·35, owies 5·65 do 6·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza zeszłoroczna —·— do —·—, nowa —·— do —·—, groch do gotowania 8·— do 8·50, pastewny 5·50 do 6·25, fasola —·— do —·—, bobik 5·25 do 5·50, wyka 5·— do 5·25, koniczyna 50·— do 55·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, anyż rosyjski 30·— do 32·—, anyż płaski 30·—, do 32·—, kminek 20·— do 20·50, rzepak zimowy 9·25 do 9·75 letni —·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, lnianka 7·25 do 7·75, nasienie lniane 10·— do 10·50, chmiel nowy 152·— do 179·—, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent. gotowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 49·35 do 49·65.

Cholera.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Kraków 17. września. Robotnik Andrzej Gibek, zajęty przy desinfekcjonowaniu wagonów w Oświęcimiu, po powrocie do Krakowa wśród objawów podejrzanych odstawiony został wczoraj do tutejszego szpitalu św. Łazarza. Wśród takichże objawów odstawiono do tegoż szpitala wczoraj Franciszkę Hottową z Podgórza. Dzisiaj praczka szpitalna Wiktorja Giza zapadła wśród podobnych objawów. Rezultat badań mikroskopijnych bakteryologicznych przedsięwzięty z wydzielinami Gibka, Hottowej i Gizy, dokonano dzisiaj na oddziale prof. Obalińskiego, przez dr. Blateisa i jak to skonstatowało kilkunastu obecnych lekarzy wykazał, że wymienieni zapadli na cholerę azjatycką. Chorzy żyją dotąd (godz. 5. popołudniu). Szpital zamiast telegraficznego, wysłał namiestnictwu pisemny raport. — Dalsze badania drogą kultur odbywają się w zakładzie anatomiczno-patologicznym. Cholerę zawlókł prawdopodobnie Gibek.

Wiedeń 17. września. Wobec podejrzanych wypadków zasłabnięcia w Podgórzu, wyjeżdża tamże komisja z ramienia ministerstwa spraw wewnętrznych. Zawiadomiono o tem namiestnictwo lwowskie celem poczynienia odpowiednich zarządzeń.

Hamburg 18. września. Onegdaj zachorowało tutaj 237 osób na cholerę azjatycką, zaś 38 osób umarłe.

Paryż 18. września. W piątek zachorowało tutaj 39 osób, zaś 19 osób umarło na cholerę.

W Rouen było 3, w Havrze 9 wypadków śmiertelnych.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 18. września. Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 314·50; laenderbanki 224·50; sztacbany 298·—; renta majowa 96·65; węg. złota renta 112·60.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

ważny od dnia 1. Maja 1892 r. według zegara lwowskiego.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospies.	Pociąg pospies.	Pociąg osobow.	Pociąg osobow.	Pociąg osobow.	Pociąg mięsz.
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	—	—	9·01	—	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec Podzamcze)	—	2·45	9·17	6·55	—	—
Z Suczawy	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
Z Kimpolungu	10·09	—	7·56	—	—	—
Z Radowiec	10·09	—	7·56	—	7·06	—
Z Hliboki	10·09	—	—	—	7·06	—
Z Nowosielicy	—	—	7·56	—	7·06	—
Z Słobody rungurskiej	10·09	—	—	1·42	7·06	—
Z Husiatyna via Halicz	10·09	—	—	1·42	—	—
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	—	—	9·16	2·35	—	—
Z Suchy, Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	—	—	9·16	—	—	—
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	—	—	—	—	1·41	—
Z Pesztu Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	—	—	9·16	—	1·41	—
Z Sokala i Bełzca	—	—	—	—	—	4·48
„ i Rawy ruskiej	—	—	—	—	—	8·32
Ze Lwowa odchodzą:						
Do Krakowa	10·41	3·07	5·26	11·01	7·56	—
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	—	—	—	—	7·56	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z (Podzamcza)	3·10	—	10·02	10·52	—	—
Do Suczawy	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	3·22	—	—
Do Słobody rungurskiej	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
Do Nowosielicy	6·36	—	9·56	—	10·56	—
Do Hliboki	6·36	—	9·56	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	9·56	—	10·56	—
Do Kimpolungu	6·36	—	—	3·22	—	—
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza i Suchy	—	—	6·16	10·21	7·41	—
Do Stryja i Stanisławowa	—	—	—	10·21	7·41	—
Do Stryja, Ławocznego, Miskolcza i Pesztu	—	—	6·16	—	7·41	9·51
Do Bełzca i Sokala	—	—	—	—	—	—
Do Sokala i Rawy ruskiej	—	—	—	—	—	7·36

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. września 1892 r.

HOTEL ŻORZA. J. Bogdanowicz z Kosowa. R. Abramowitz z Rumunji. R. Romański z Wołynia. F. Landesmann z Pragi. R. Wohlfarth z Kurzan. A. Liechtenstein z Wiednia. J. Moszyński z Krakowa. A. Orski z Tłumacza.

HOTEL IMPERIAL. P. hr. Cetner z Mościsk. K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. Z. Kraus z Krakowa. W. Krycieński z Kołomyi. L. Bernhard, K. Wanko z Wiednia. W. Rappe ze Stanisławowa. L. Lewandowski z Czortkowa.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. G. Wyspiański ze Sokala. A. Gajewski z Romanowa. I. Isenberg z Krakowa. A. Schnle z Czerniowiec. F. Krokowski z Komarna.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.